MONITOR

Na R. P. 1769.

Nro. XXIII.

d. 22. Marca.

Haud cuivis promptum est, murmurque humilesque susurros
Tollere de templis, & aperto vivere voto.
Mens bona, fama, fides, hæc clare, & ut audiat hospes;
Jlla sibi introrsum & sub lingua immurmurat: ô si
Ebullit patrui præclarum funus! & ô si
Sub rastro crepet argenti mihi seria, dextro
Hercule; pupillumve utinam, quem proximus hæres
Impello, expungam!

Pers. Sat. II. v. 6-13.

CZęsto się trafia, że proźby y modlitwy nasze w potrzebach do Boga, bywaią bezskuteczne; albo dla tego, że nie są uważne, *nescitis quid petatis*; albo że nie z należytey prawego

ſerca intencyi y dyſpozycyi pochodzą. Z okazyi proźb takich, przytoczę tu pogańſką powieść w ucieſzny kſztałt ułożoną: ktora zda ſię być ieźli nie całe *Lucyanową*, to przynaymniey wzorem iego y ſtylem napisaną. Cożkolwiek bądź, niech to bynaymniey rozſądnego Czytelnika nie obraża, że taką ile w tey materyi powieść przywodzę. Można bowiem nie tylko powieści ale y Nauk pogańſkich zażywać na pożytek y podporę Prawd Chrześciańſkich, opłakawſzy w przod ślepotę tych, ktorzy byli onych wynalezcami, y odrzuciwſzy to wſzyſtko, cokolwiek ſię w nich z podnietą do złego znayduie. Tak ich S. *Juſtyn*, tak S. *Ireneusz*, y S. *Cypryan*, iż wielu innych pominę, zażywali, dobywaiąc miecza Goliatowego, na ucięcie mu właſney głowy. Tym czaſem przeſtańmy na tey zapowiedzi, á przyſtąpmy do powieści.

Gdy JOWISZ powtornym razem MENIPPA Filozofa do Nieba wprowadził, chciał mu podać materyą do iego uwag, y odemknął drzwi, ktore były

nakſztałt wzwodu ſpuſzczane przy nogach iego Thronu. Na tych miaſt wypadł tym otworem tak wielki ſzeleſt y taki krzyk, że ſię Filozof zadumiał. Gdy ſię zaś ſpytał, coby to było, rzekł mu Jowisz: że to ſą proźby y modlitwy, ktore ludzie do niego przeſyłaią. W pośrzod tey wrzawy rożnych głoſow, ktore tylko ſamo Jowisza ucho mogło rozeznawać, Menippus ſłyszał częſte powtarzania ſłow rozmaitym tonem y ięzykiem: *Bogactwa*, *Honory*, *życie długoletnie &c.* Gdy ten zgiełk pierwſzy pomieſzanych głoſow, ktore ſię hurmem ciſnęły w niebo, przeſzedł; można iuż było daley z wyrozumieniem ſłyſzeć. Naypierwszy głos, ktory wychodził z *Athen*, był bardzo znaczny dla wielkiey ſwoiey oſobliwości, wzywał ten łaſki Jowisza, aby z dobroci ſwoiey powiększyć raczył y mądrość y brodę ſwemu pokornemu Bogomodlcy. Poznał zaraz Menippus z akcentu głosu, że to była proźba przyiaciela iego *Lykandra* Filozofa.

Za tym głoſem naſtąpiła ſupplika in-

nego, ktory ſwoy okręt naładował, y Iowiszowi obiecywał, że ieźli go nazad ſzczęśliwie do portu z wielkiemi bogactwy przyprowadzi, to mu za to roſtruchan ſrebrny ofiaruie. Nie wiele to ſobie Jowisz ważył, ale nakłonił ucha z większą nad zwyczay pilnością na wyſłuchanie głosu, ktory ſię żałośnie uſkarżał na okrucieńſtwo iedney Wdowy *Efezkiey*, y z płaczem rzewliwym proſił, aby politowanie w nieużytym iey ſercu wzbudzić raczył. Ten (rzecze Iowisz) ieſt to wielki zalotnik, iuż mi wiele kadzidła na ofiarę ſpalił, niechcę być tak okrutnym, abym proźby iego wyſłuchać nie miał. To gdy mowił, mowę mu nagle przerwał wyſkok nieſpodziany żądz y proźb, ktore czynili za zdrowie Tyrana, w przytomności iego poddani. Menippus, ktory z razu uważał gorącość wielką y gorliwość, ktorą te żądze proſzących pałały, bardzo ſię potym zadziwił, iak uſłyſzał ciche pod noſem ſzemrania, z uſt tegoż zgromadzenia wychodzące, ktore narzekało przed Iowi-

szem

szem., że ieſzcze dopuſzcza takiemu żyć Tyranowi, iakoby piorunow na ſtarcie iego nie miał. Iowisz tak ſię tą obłudą tych podłych Dusz obraził, że pierwſze żądania przypuścił, á drugie zdmuchnął.

Na uyrzenie potym wielkiego obłoku, ktory ſię w gorę wznoſił ku owemu wzwodowi, ſpytał ſię Filozof, co by to było? Ieſt to (rzecze Jowisz) dym z całopalney ſtu wołow ofiary, ktorą mi Wodz ieden dopiero oddał; naprzykrza mi ſię on wielce, abym mu dopomogł w pień wyciąć woyſko ſtu tyſięcy ludzi, ktore ſię uſzykowało przeciw niemu do bitwy. Co ten zuchwalec nędzny o ſobie trzyma, że ia w nim znayduię? iż ſobie to w głowę śmiał włożyć, że ia ſakryfikować będę dla ſławy iego życia, tyle ludzi, ktorzy ſą więcey niżeli on warci. Ale przyłoż ieno (prawi) ucha, ieſt to głos, ktory w ten czas tylko ſłyszę, gdy ſie kto w niebeśpieczeńſtwie życia znayduie. Oh! wzdyć to ieſt łotr wierutny, ktory ſię rozbił z okrętem na morzu *Jońſkim.*

Nię

Nie masz iak trzy dni temu, kiedym go wyrwał z fali y wyratował na desce, za przyrzeczeniem odmiany w lepsze postępkow życia. Niecnota, ktory y czterech szelągow nie wart, à z tym wszystkim śmie mi obiecywać Kościoł, ieźli go z toni wybawię.

Ktoż to ten iest (począł daley mowić) co go na dole widzę? Oh! to iest rozpustny młodzik, marnotrawny synek, ktory mię pokornie prosi, abym Oyca iego z nędzy doczesnego życia wyswobodzić raczył, żeby sam znacznych fortuny zbiorow po nim zażywał, á bardziey rozpraszał; ale niech się bynaymniey nie spodziewa, nie będzie on na tych godach, mimo tych iego zębow, ktore na śmierć Oyca swego ostrzy, Poczciwy staruszek na złość mu długo pożyie, y w Nestorowe lata się zapędzi. W tym dał się głos słyszeć pieszczony y łagodny iedney Damy pobożney, ktora Iowisza o łaskę prosiła, aby ią miłą, wdzięczną, przyiemną w oczach Cesarza uczynił Gdy się nad tą prośbą zamyślił Filozof, wietrzyk

się

ſię lekki z dołu porwał y podnioſł ku gorze, zrazu mniemał Filozof, że to był Zefir, lecz potym prędko poſtrzegł, że to tym wiatrem ſłodko powiewaiącym: ſerdeczne były wzdychania, ktore zapach mocny miały kadzidła y kwiecia; za niemi ſkargi dążyły żałosne y narzekania okropne: na rany, męki, katownie, ognie, płomienie, ſrogość, złość, rozpacz, y śmierć nakoniec. Co ſłysząc MENIPPUS, rozumiał cale, że te lamentuiące wrzaſki pochodziły z exekucyi iakiey wielu razem ſkazanych na śmierć winowaycow, albo z nieznośnego bolu cierpiących tortury złoczyńcow; ale mu Iowisz powiedział, że głoſy te wychodziły z wyſpy *Paphos*, y że codziennie takie ſkargi odbierał od owego rodzaiu marzących na iawi Dziwowidzow * co ich miłośnikami zowią. Tak ieſtem (mowił daley) roſtargniony przez to naprzykrzone iedney y drugiey płci plemię, y tak mi ieſt trudna, że nie rzekę, nie podobna im dogodzić, czy to ich prożby przypuſzczę, czy też odrzucę; że na potym

wiatro-

* *Qui amant, ipſi ſibi ſomnia fingunt.* Virg.

wiatrowi zachodniemu rozkażę, aby ie zachwycił na przeprawie, y rozproszył do nieszczęścia po wszystkiey płaszczyźnie ziemi.

Słuchałem nakoniec suppliki iednego Starca, ktory po stu lat, ieszcze mię prosił o ieden rok życia, y obiecywał że na ten czas iuż wesoł umrze. Iest to niezbyty natręt, iaki może bydź na świecie. Tąz samą przykrzył mi się proźbą więcey iak przez dwadzieścia lat rok po roku. W ten czas gdy nie miał więcey iak lat pięćdziesiąt, żądał by mogł żyć dotąd, aż syna postanowi; pozwoliłem na to. Znowu prosił mię o tęż łaskę dla swoiey corki, poki ią za mąż nie wyda, á potym żeby mogł oglądać edukacyą wnuka: otrzymał y to; teraz chciałby dokończyć domu, ktory stawiać zaczął. Iednym słowem, iest to dawny Bałamut, ktory uwagi nie ma, á na przyczynach mu nigdy nie schodzi; niechcę iuż więcey o nim słyszeć. To rzekłszy Iowisz, drzwiami z gniewu zatrzasnął, y postanowił na tym dniu nikomu iuż więcey audyencyi nie dawać.